

## W 13 rocznicę rządów Piusa XI.

Spośród wielkich papieży, którymi słusznie szczyli się Kościół Kat., niewątpliwie do największych zaliczyć należy obecnego pap. Piusa XI. Trudności, w jakich znajduje się dzisiejsza ludzkość i pod względem materialnym, a skutkiem materialnego ubóstwa i pod względem moralnym, następująca niezmiernie wielkie przeszkody i w kierowaniu nawą Kościoła św. Jeśli jednak w tak krytycznych warunkach ogląda się na niwie Bożej tyle pięknych owoców, tyle zwycięstw nad wrogiem Kościoła, tyle heroicznym cnót, to fakta te zmuszają sądzić, że Kierownik Łodzi Piotrowej jest naprawdę doskonałym sternikiem i pasterzem dobrym. Ojciec św. Pius XI za zadanie naczelne postawił sobie rozszerzyć i pogłębić wpływ Kościoła dla ratowania nieszczęśliwej ludzkości. Rozszerzyć przez Misje, a pogłębić przez Akcję Katolicką. Dlatego słusznie nazwanym jest Papieżem Misji i Akcji Katol. Pojmując wysokie swoje posłannictwo, na misje zwraca Ojciec św. szczególniejszą uwagę. Prócz urzędowania wystawy misyjnej zwrócił uwagę świata katolickiego na tę doniosłą pracę apostołską i najtroskliwszą opieką zwiększył liczbę duchowieństwa katolickiego spośród nowonawróconych. I tak: w r. 1926 konsekruje 6 biskupów Chińskich, 1 biskupa obrządku Etyońskiego, zaś w r. 1933 biskupa Amanickiego. Wskutek tej jego zapobiegliwości znajduje się w r. 1931 wyłącznie w administracji duchowieństwa krajowego: jedna archidiecezja, 9 wikariatów, 5 prefektur apostołskich. W tym samym czasie istnieje w Azji 2265 seminarjów większych, 420 takich samych seminarjów w Afryce i 24 na Wyspach Oceanji.

Potrzebę Akcji Katol. poruszali już tacy Papieże, jak: Leon XIII, Pius X, ale usystematyzował ją dopiero Pius XI. Do osiągnięcia tego celu obrał On dwie drogi: dogmatyczną i socjologiczną.

W encyklice: »Miserentissimus Redemptor« odnawia naukę o »Odkupieniu«, w encyklice »Mens nostra« wskazuje na obowiązek rozszerzenia praktyki ćwiczeń duchownych, w »Casti connubii«, przypomina naukę Kościoła o małżeństwie chrześcijańskim. Wskazując na sposoby uniknięcia starc i antagonizmów kastowości, potępia walkę klas. Odrzuca dążenia do reformy spo-

łecznej drogą rewolucji, a jako podstawę przyszłego lepszego ustroju ogłasza społeczność, opartą na zasadach chrześcijańskich, które streszczają się w przykazaniu miłości bliźniego.

Świat powojenny potrzebuje pokoju, ale nie opartego na papierowych traktatach, tylko na zgodności serc i dusz; głosi więc całemu światu: »Pax Christi in regno Christi!« (Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusa!) Bo darmo mówić o założeniu trwałego i pożądanego pokoju, darmo odbywać pokojowe konferencje, gdy się ma niepokój w duszy, gdy się jest w rozterce z Bogiem i własnem sumieniem. Wielki Papież wskazuje więc na sposoby, które pozwolą znaleźć taki pokój, jakiego świat dać nie może. I tak jak ongiś Chrystus dawał pokój, mówiąc: »Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam, nie jako świat dawa ja wam daję«... tak mówi dziś Zastępca Jego widzialny na ziemi, wielki Pius XI.

Dziś potrzeba takiego pokoju, który dusze przenika, który nagina do życzliwości braterskiej, znosi los ciężki z poddaniem się wyrokom bożym! To jest pokój prawdziwy, pokój trwały, pokój zawsze mocny.

Patrząc na dzisiejszą zgębnioną wszelakimi nieszczęściami ludzkość, poszukuje wielki Papież sposobów, celem przywrócenia równowagi w stosunkach społecznych i ekonomicznych. Wydaje szereg o doniosłem znaczeniu encyklik, w których porusza różnego rodzaju bolączki społeczne, dając na nie zarazem radykalne lekarstwo, stosowanie zasad ewangelicznych w życiu. Tak n. p. w Encyklice »Quadragesimo anno« zupełnie bez ogródek rzuca sferom rządzącym słowa gorzkiej prawdy: »Gdybyście do rządów waszych wprowadzili ducha sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, klęska kryzysu wywołana niesumiennością, krzywdą i niesprawiedliwością uciskałaby świat przestała«.

I tak jak zasmucały wielkiego Namiestnika Chrystusowego nieszczęścia całych narodów, tak niemniej obchodziły Go bolączki upodlenia uswięconych Sakramentem rodzin katolickich. Całkiem zresztą logicznie zapatrywał się Wielki Reformator chociażby i na tę kwestję. Wiadomo, że wielkie ciało składa się z drobnych komórek, i tak jak niemożliwą jest rzeczą, by zgangrenowane komórki mogły tworzyć zdrowe ciało, tak też i żaden naród nie może być wielkim i zdrowym, jeśli rodziny w nim są chore i zgangrenowane. By więc naprawić stosunki w rodzinach, zwłaszcza w czasach powojennych, wydaje Pius XI powyżej wymienioną encyklikę, w której wyklada odwieczną naukę katolicką o małżeństwie. Przypomina, że dziecko trzeba wychowywać tak, by przyniosło chwałę Bogu i dobro społeczeństwu.

Kompetentnym wychowawcą chrześcijańskich charakterów jest Kościół katolicki, mocą swego posłannictwa, następnie rodzice prawem natury, potem państwo. Obowiązkiem państwa jest popierać w wychowaniu i wysiłki Kościoła i rodziny. W encyklice »O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży katolickiej«, wyłożył sprawę wychowania młodzieży.

W osobie Piusa XI dał P. Bóg światu męża opatrznościowego! Gdyby więc ludzkość chciała pójść za Jego głosem, gdyby chętnie nachyliła ucho na Jego wołania, zapanowałoby na świecie względne dobro, dobro, które naprawiłoby i spustoszenia powojenne, rozwiązałoby zagmatwany węzeł kryzysu, przyniosłoby ludzkości szczęście doczesne, a co ważniejsze wieczne. Czemżeż bowiem są słowa obecnego Papieża? Niczem innym jak słowami samego

Zbawiciela, kiedy mówił faryzeuszom te słowa: »Oddajcie, co jest bożego, Bogu, a co cesarskiego, cesarzowi!«

Oby słowa te boskie znalazły oddźwięk i w duszach skołatanych nieszczęciami dzisiejszych społeczeństw.

*A. Białoczyński.*

## O rządach Bożych nad światem.

W poprzednim zeszycie „Powściągliwości i Pracy“ pisaliśmy o rządach Opatrzności Bożej nad światem, wychodząc z zagadnienia, którego tak wielu ludzi nie może zrozumieć: Dlaczego Bóg znosi zło na świecie, mimo iż ono się rozszerza, na podobieństwo chwastów na roli, i to zarówno zło moralne jak i materialne, które przejawia się w cierpieniach nieraz ponad miarę.

W świetle tegoż artykułu, a zwłaszcza wybornych uwag X. Piotra Lipperta T. J., wyjętych z dziełka jego „Bóg i świat“, doskonale objawia się znaczenie wychowawcze cierpienia i racje istnienia zła moralnego, które jako kąkol rozsiał po świecie wróg naszego zbawienia, szatan. Ono bowiem ma służyć jako czarne tło, na którym ma jaśnieć nasza cnota, jako teren walki, na którym ma się uwydatnić nasze męstwo, jako próba ogniowa czyszcząca naszą cnotę, jako splot przeciwności i zmagañ, wśród których dokonywuje się i wykańcza doskonałość wybranych Bożych. Działanie zła jest przejściowe, a Bóg w swej mądrości i z niego może dobre skutki wyciągnąć — działanie dobra jest wieczne, bo oparte na tej samej myśli przewodniej, na której Chrystus oparł swoją obietnicę.

„Ufajcie, Jam zwyciężył świat“.

To znaczy, że dobro zwycięży ostatecznie i zapanuje niepodzielnie, bo taką jest wola Boża.

Wola Boża jest dobra, dobroć to jej istotne imię, dobroć nie-skończona; a wola Boża jest dobra dlatego, bo jest Jego wolą. Stąd wola Jego odnośnie do świata jest istotnie i rzeczywiście pełnią dobroci; chcieć istnienia świata, odpowiada właśnie Jego mądrości i wielkości, Jego chwale i miłości, Jego piękności i prawdzie; naturalnie, że odpowiadałoby Mu niemniej, gdyby wola Jego była inną i gdyby nie był powołał świata do bytu, a gdyby chciał stworzyć świat inny, nie umniejszyłoby to zupełnie Jego dobroci. Skoro zaś wybrał ten właśnie świat, na którym żyjemy, to wiemy, że dobrą była Jego wola, gdy powziął to postanowienie i wykonał je. Świat nie jest zatem zły, a kto go obmawia, obwinia Boga samego.

Pobudką do stworzenia świata nie było jednak Bogu piękno ani dobroć świata — przecież świat sam ze siebie nie posiadał tych darów. To też Bóg nie dla jego dobroci i piękności kocha świat i chce jego bytu, ale świat jest dlatego piękny i dobry, że On dobro i piękno nieskończone chce, aby świat istniał i kocha go. Jego wola miłościwa stwarza świat tak powabny, oko i dłoń Mistrza czyni go pięknym, głos Boży, wołanie Jego wydobywa

miły i harmonijny zespół tonów i dźwięków, a dotknięcie kształtuje postać świata i nadaje jej odpowiednią formę. Udzielając światu darów Swoich, tyle powabu i wdzięku, okazał Bóg dobroć Swą i wspaniałość, za którą chwalić i wielbić winno Go każde stworzenie: „Miłujesz bowiem wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści, z tego coś uczynił, boś nic nie postanowił, albo uczynił, mając w nienawiści“<sup>1)</sup>. Bóg nie jest wrogiem świata, ale przeciwnie, wiernym przyjacielem, który: „uwesela młodość jego“<sup>2)</sup>. Z naszego zatem punktu widzenia objawia się twórcza wola Boża, jako dar Jego dobroci i miłości, a stworzenie świata, jako czyn Boskiej życzliwości. Świat nie jest niczem innym, tylko ucieleśnionym dobrym uczynkiem, skryształowanym dobrodziejstwem. Miłość Boża, podobnie zresztą, jak każda inna, promienieje na wszystkie strony — a ponieważ nic nie było w zasięgu tych promieni, więc siła ich była dostateczna, by z tej „nicości“ „coś“ wydobyć, wytworzyć: stworzenia są zatem zgęszczonemi, ustalonymi promieniami miłości Bożej. Świat, to miłość uwidoczniiona, wcielona, a Bóg jest niewidzialną miłością Stwórcy dla Swego stworzenia — świata.

To samo powiedzieć można o dobrodziejstwach, udzielanych przez Boga stworzeniom: i one są promiennem samoobjawieniem Boga — Pradobroć, która działać może jedynie w ten sposób, że się udziela i oddaje, objawia tem samem swą słodycz i wspaniałość; dawanie, udzielanie się jest chwałą Bożą, a szczęściem świata jest przyjmować dary Boże, a właściwie być uosobionym darem Bożym. Twórczość Boża jest zatem dobrocią i szczęściem, jest dobrotliwym podaniem miłosiernej dłoni; Bóg wyciąga ramiona w dal z serdeczną tkliwością, by objąć niemi umiłowane stworzenia. Stąd pochodzi ten olbrzymi nacisk, przenikający świat, nieustanny pęd, pragnienie, dobijanie się, poszukiwanie, tęsknota, jakby bieg do mety, ubieganie się, by coś z Boga uchwycić, więcej i więcej wchłonąć w siebie. Serce jest wiecznym niepokojem — a pragnieniem właściwym istocie każdego stworzenia — spoczynek w Bogu.

X. J. G.

## Z dziedziny wychowawczej — rozkaz a posłuszeństwo<sup>3)</sup>.

Ze względu na prawo siły ruchowej wyobrażeń rozkaz, mający ułatwić dziecku posłuszeństwo, powinien być, o ile można, pozytywny, czyli poddający wyobrażeniu działania, zamiast negatywnego czyli zakazującego. Naprzykład w klasie zamiast zakazu „Nie odwracaj się!“, lepszy nakaz „Spójrz na mnie“, zamiast „Nie wstawaj!“, „Usiądź prosto!“

<sup>1)</sup> Mądr. 11, 25.

<sup>2)</sup> Ps. 42, 4.

<sup>3)</sup> Z książki „Sztuka Wychowania“ p. L. Jelińskiej.

Zakaz jest cięższy dla dzieci i młodzieży, niż nakaz. Ludziom dorosłym często łatwiej czegoś zaniechać, niż się do czegoś zmusić, ponieważ są powściągliwsi i mniej czynni. Młodzież i dzieci chętne są zawsze do czynu, do ruchu, powściąg jest trudniejszy. Zakaz, nawet wówczas, gdy ze względu na dobre stosunki z wychowawcą, nie budzi buntu, budzi jednak przekorę, coś jakby nerw hazardu. Jak małe dzieci proszą o straszne bajki, choć się ich boją, tak samo starsze, a zwłaszcza chłopcy, nie mogą oprzeć się chęci zaryzykowania, zwłaszcza gdy nakaz dotyczy rzeczy, przedstawionej jako niebezpiecznej. „Możemy tedy stwierdzić ogólnie, powiada Saxby, że przeszkoda w funkcjonowaniu któregokolwiek impulsu normalnie wytwarza impuls do przezwyciężenia tej przeszkody“. Ponieważ dzieci i młodzież działają, najczęściej pod wpływem impulsu, więc nasz zakaz wytwarza przeszkodę i wywołuje impuls do jej przezwyciężenia. Zatem lepiej wskazywać im raczej, co mają robić, niż czego unikać.

Gdy jednak zakaz jest konieczny? Każdy zakaz jeżeli nie ma być podtrzymywany strachem, co zresztą prowadzi do kłamstwa i podejścia, musi przekształcić się w wewnętrzny nakaz, czyli wola wychowawcy — w wolę dziecka.

Pamiętać należy, aby rozkaz był krótki, w trybie rozkazującym lub, o ile zwraca się do wielu, w bezokolicznym, a więc „weź, pokaż, wstać, otworzyć zeszyty!“ Wprost niedopuszczalna jest, a tak często używana, zwłaszcza w szkole, forma warunkowa lub pytaniowa: np. zamiast: „Siądź prosto!“, przestroga w formie pytania: „Kiedy przestaniesz się kręcić?“, zamiast wyraźnego polecenia: „Otwórz książkę, przepiszuj!“ — przestroga: „Możebyś wziął się nareszcie do nauki“. Wszelkie tego rodzaju rozporządzenia drażnią, bo trudno powstrzymać zuchwałą odpowiedź, wywołaną formą pytania czy życzenia. Również prowokacją dzieci czy młodzieży jest zakończenie rozkazu pytaniem: „Słyszałeś?“ „Rozumiesz, czy nie?“ Pytanie w naturalny sposób pobudza do odpowiedzi, którą dziecko musi powściągnąć, zatem utrudniamy samoopanowanie, żądając naraz dwu rzeczy: nakazanego czynu i powściągu. Dodajmy do tego zirytowany głos wychowawcy, który przecież, jak wynika z dyfuzji psychicznej, musi działać drażniąco, a zrozumiemy, jak trudno dzieciom i młodzieży panować nad sobą wśród nieopanowanego otoczenia.

Niepożądane jest również kończenie rozkazu wyjaśnieniem, rozpoczynającym się od słowa „bo“; naprzykład: „Zejdź, bo spadniesz“. Zdanie, dodane po rozkazie, osłabia siłę impulsywną, tkwiącą w samym rozkazie, jako poddanym czynie, przytem wyjaśnienie wywołuje polemikę. Bobo czteroletnie obsunęło się z paru szczebli drabiny i płacze. Matka podnosząc je, powiada: „Tyle razy mówiłam: nie wchodź, bo spadniesz“, na co mała replikuje przez łzy: „a ja właśnie spadłam schodząc, nie wchodząc“.

Rozkaz powinien być zrozumiały, to nie znaczy, aby miał być wyjaśniony. Rozkaz zrozumiały będzie sam przez się, jeżeli przedmiot rozkazu będzie uprzednio wyjaśniony. Naprzykład: Nauczyciel ma iść z dziećmi na wycieczkę. Powinien przewidzieć ewentualności, przed którymi należy przestrzec dzieci, a więc trzeba im objaśnić, dlaczego nie można pić zimnej wody, siadać na wilgotnej ziemi i t. p. Gdy dziecko siedzie na wycieczce, rozkaz: „Wstań“ będzie zrozumiały bez żadnego dodatku wyjaśniającego.

Ważny jest bardzo ton rozkazu. Obawiając się zbyt chwiejnego, wpada się w drugą ostateczność. Ton mustry nie jest odpowiedni, jak również ton zbyt ostry, gdyż nie idzie o wytworzenie manekinów, ani o wywołanie lęku. Nakaz ma działać na wolę, a nie na nerwy. Spokojny, i pewny głos, który nie spodziewa się sprzeciwu, jest jedynie wskazany.

Osobom niecierpliwym lub słabym bardzo trudno zdobyć się na taki ton, gdyż wymaga on wewnętrznej siły i spokoju.

X. B. S.

### *Tantum ergo.*

*Chwalmy wielki ten Sakrament,*

*Ukorzony ze czią lud:*

*Ponad stary ów Testament*

*Niech się wznosi nowy cud:*

*Niechaj wiara wyprze zamęt*

*I dopełni zmysłów trud.*

*Niechaj Rodzic i Zrodzony*

*Weźmie cześć i radość mas,*

*Pozdrowienia i pokłony,*

*Moc i dziękę w każdy czas.*

*Niech od Obu spotem Tchniony*

*Weźmie równą chwałę wraz.*

X. S. Krawczyk.

## **O powściągliwości wzroku.**

*(Z pism ks. Markiewicza).*

Zapomocą wzroku strzała nieczystej miłości wchodzi do serca. Ona często rani, a nawet zabija czystą duszę człowieka; a przynajmniej ona porusza złe żądze w sercu naszym. Św. Franciszek Salezy mawiał: „Czego nie widzimy, tego nie pożądamy”. Przeto szatan najpierw nas

kusi, abyśmy na przedmiot niebezpieczny najpierw popatrzyli; potem abyśmy go pożądali, a wreszcie, abyśmy na tę niegodziwą żądzę przyzwolili. W ten sposób kusił nawet samego Boskiego Zbawiciela. „Ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł Mu: to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon”. (Mat. 4). Naturalnie nie nie wskórał u Pana Jezusa, lecz zyskał u Ewy, która gdy „ujrzała, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzenie rozkoszne, wzięła z owocu jego i jadła”. (Ks. Rodz. 3).

Należy drzwi zamykać, jeśli życzymy sobie, aby nieprzyjaciel niemi nie wszedł. A oczy są właśnie jakby drzwiami, przez które wchodzi do duszy naszej pokusy najniebezpieczniejsze... Św. Benedykt wskutek spojrzenia tak silnych pokus doświadczył, iż w cierniach musiał się tarzać, aby je pokonać. Również i św. Hieronim uskarża się na gwałtowne i uporczywe pokusy, sprowadzone niebaczem spojrzeniem. Tylko modlitwą i umartwieniami zdołał potem je zwyciężyć. A ileż to ludzi, a kiedyś nawet dobrych chrześcijan, upadło w grzechy ciężkie wskutek swojej niepowściągliwości zmysłu wzroku! Tak upadł król Dawid, tak upadł Salomon. A św. Augustyn powiada o Aлыпjusz, który udając się na widowisko, postanowił tam tylko słuchać, a nie patrzeć; a gdy potem skuszony popatrział, nietylko sam upadł w ciężkie grzechy, ale jeszcze drugich do nich pociągnął. Słusznie mówi Seneka, iż jest wielką pomocą do zachowania niewinności ślepotą. Bez wątpienia nie wolno sobie ócz wyłupić, aby zostać ślepym; ale musimy oślepnąć w ten sposób, iż oczy przymkniemy, aby nie patrzeć na to, co nas do złego pociąga. Naucza bowiem Pismo św.: „Kto zamruza oczy swe, by nie patrzył na złe, ten na wysokości mieszkać będzie”. (Jez. 33). Stąd św. Alojzy bał się popatrzeć w oczy nawet własnej matce. A św. Piotr z Alkantary nie chciał spoglądać nawet na własnych braci zakonnych i znał ich tylko z głosu a nie z rysów twarzy.

Jeśliibyśmy na wszystko patrzyli, co nam pod oczy podpadnie, to z trudnością moglibyśmy się utrzymać w cnocie czystości. Przeto jeśli nam się zdarzy przypadkowo popatrzeć na coś niebezpiecznego, to przynajmniej strzeżmy się, by nie poglądać na to przeciągle. Stąd nie wszystkie zebrania zalecają się, by brać w nich udział.

A jeśli kto kiedy musi się na pokusy narażać, wypada, aby zachował powściągliwość wzroku. A codziennie rano, skoro się przebudzimy, mawiajmy z Dawidem (Ps. 118): „Odwróć oczy moje, aby nie patrzyły na próżność“.

Tem bardziej, że powściągliwość oczu jest wielkiem zbudowaniem dla drugich. Św. Franciszek z Asyżu rzekł pewnego razu do jednego ze swych braci zakonnych, iż musi z nim wyjść, aby prawić kazanie. Poczem wyszedł z klasztoru i długo szedł z nim pomiędzy domami ludzkiemi ze spuszczonei oczyma. Gdy powrócili do klasztoru, pyta brat

Franciszka: „Ojczy, a co? będzie kazanie?” — Święty odpowiedział: „Prawiliśmy już kazanie naszą powściągliwością wzroku: tego dosyć”. Również tak nauczał i sam Zbawiciel nasz. Ewangelisci bowiem mówią o Nim, iż często oczy podnosił ku Niebu. I tak wyraża się św. Łukasz (VI. 20): „A On podniósłszy oczy na ucnie swoje”; a święty Jan zaś (VI. 5): „Podniósłszy tedy oczy Jezus”. Widać z tego iż zwyczajnie miał je ku ziemi spuszczone. I przeto św. Paweł mówi o Nim dla tej powściągliwości: „Proszę was przez cichość i łaskawość Chrystusową”. (2. Kor). A św. Bazyli zaleca: „Ażeby duszę podnieść ku niebu, należy oczy ku ziemi zwracać”. — A św. Hieronim naucza: „Wzrok jest zwierciadłem duszy; oczy nawet w milczeniu są obrazem duszy i zdradzają skrytość jej”. Oko jest oknem serca. Św. Ambroży poznał ze wzroku, iż ze dwojga ludzi jeden był niewierzącym a drugi heretykiem.

Św. Franciszek Salezy jako duszpasterz miał codziennie wiele do czynienia z osobami różnego rodzaju, wszakże na nie tak spoglądał, iż ich prawie nie widział. Miewał zwyczajnie oczy tylko do połowy otwarte. Wlepiać oczy jest znakiem zmysłowości; strzelać zaś oczyma, znamionuje płochość i niestatek. Najlepiej tedy miarkować wzrok do tego stopnia, iżby oczy patrzyły na rzeczy uczciwe, które budują, a zaś nie zatrzymywały się na przedmiotach niebezpiecznych ani nawet przelotnie. Możecie tedy swobodnie głowę prosto nosić i rozmawiać z ludźmi jakimikolwiek, stosownie do potrzeby, tylko powściągajcie wzrok w sposób wskazany.

X. S.

## Dobroć<sup>1)</sup>.

Ileż razy upadły piękne projekty, chwałę Bożą mające na celu! A przecież jedno życzliwe słowo lub spojrzenie mogły je podtrzymać! My jednak zajęci byliśmy własnymi sprawami i nie spojrzeliśmy na pracę innych; a może zazdrość u nas była, że tylko chłód i słowo krytyki mieliśmy dla nich i tak bratu naszemu nie przyszliśmy z pomocą, której tak łatwo mogliśmy udzielić! Ileż dzieł miłosierdzia, ileż instytucyj dobroczynnych zamarło nie z braku pieniędzy, lecz z braku dobroci i poparcia! O tak! brak życzliwości, niepocziwość, — to rzecz szkaradna! I na Sądzie Bożym rzeczy te najbardziej przytłaczać nas będą.

Nie da się zmierzyć całej sumy zła spowodowanego brakiem dobroci; nie możemy również ocenić dobra, jakie działa i dokonuje dobroć. Jakże często załamuje się serce wpatrzone we własne smutki. Gęstnieją chmury trosk i przygnębienia, grozi nam niechybny upadek, nieszczęście. A wtedy nie potrzeba nam nawet dobrego uczynku, ani nawet słowa życzliwego, wystarczy ton głosu, lub jedno pocziwe spojrzenie, aby biednej duszy okazać współczucie i w jednej chwili uspokoić w niej wszystko.

<sup>1)</sup> Na podstawie dziełka „Dobroć” ks. Fabera.



Pod takim jednym przelotnem, słonecznem spojrzeniem dusza przygnębiona odżywa, nabiera odwagi do mężnego wykonania tego właśnie, czego zaniechać postanowiła w przygnębieniu. Ów zaś zbliżający się upadek mógł stanowić pierwszy krok duszy do bezpowrotnego zatracenia. To jedno wejrzenie, to jedno słowo zachęty może stać się pierwszym ogniwem nowego łańcucha, którego koniec nazywać się będzie — wytrwaniem do końca.

Niewielu ludzi potrafi żyć bez pochwały, a mało jest okoliczności, w którychby można kogoś chwalić, nie przynosząc mu tem szkody. Co za trudności! Dobrze jest sądzić słabości ludzkie łagodnie, ale byłoby nierozsądkiem pobłażać i im potakiwać. Niektóre osoby mogą wyrzec się pochwały, bo same o sobie mają doskonale mniemanie. Próżność ich i pewność siebie znajduje w sobie pełne zadowolenie. Próżność to najwygodniejsza wada. Niestety, nie przestaje ona jednak być wadą. Inni usiłują obyć się bez pochwał, lecz stają się przytem zgryźliwi i krytyczni, co dowodzi, że stopień wyrzeczenia się nie odpowiadał stopniowi łaski. Jeszcze inni wyrzekają się pochwał, gdyż całkowicie i zupełnie oddali się Bogu; lecz niestety, zliczenie tej części ludzkości nie zajęłoby nam wiele czasu... Pozostaje więc faktem, że większość ludzi potrzebuje pochwały. Bez niej tracą energję i chęć do czynu. Wie o tem każdy zwierzchnik. Powinien więc chwalić, — tak jednak, aby to nie wyglądało na pochwałę.

Otóż dobroć posiada wszystkie dodatnie strony pochwały, bez jej stron ujemnych. Posiada siłę uzdrawiającą bez własności zatruwających. Zwykle pochwała przynosi nam pewne straty duchowe. Dobroć na straty te nas nie naraża, a wzbogaca tych, którzy nam ją okazują. Pochwała zawiera w sobie pewnego rodzaju protekcyjność, która jest zawsze czemś rzetelnie nieprzyjemnem, gdy tymczasem dobroć posiada u siebie wdzięk przedziwny. I oto nowe dzieło dobroci: zastępuje ono pochwałę. Dobroć to rzeczywiście jedyna forma pochwały nieszkodliwa, a zawsze prawdziwa; jedyna forma pochwały, którą radośnie przyjąć mogą wszyscy, nawet ci, którzy przed nią uciekają z obawy, aby ich nie wbiła w zarozumiałość.

Poza tem wszystkim bywa dobroć zaraźliwa. Żaden czyn dobry nie został ograniczony sam w sobie. Szczególniejszem jego znamieniem jest owocność. Jeden akt dobroci sprowadza drugi. Przez jeden pobudzamy się do wielu. Inni idą za naszym przykładem. Jeden akt dobroci zapuszcza korzenie we wszystkich kierunkach, te zaś wciąż nowe wypuszczają pędy. Owocność ta nie kończy się na nas lub na tych, którzy okazali dobroć tej samej co my osobie. Okazuje się ona zwłaszcza w tych, którym wyświadczono coś dobrego. I to jest najpiękniejsze dzieło dobroci. Najlepszymi są zazwyczaj ci ludzie, którzy sami najwięcej doznali dobroci. Stosownie do zasady, że w naturach szlachetnych doznane zło ostudza

uczucia dobre, zdarza się i tak, że osoby, które nigdy nic dobrego nie zaznały, same nieskończenie bywają dobre. Naogół jednak z reguły jest tak, że dobrym czyni człowieka dobroć. Jak my sami przez praktykę dobroci stajemy się lepsi, tak również ci, którym dobro świadczymy; jeśli już poprzednio byli dobrzy, stają się lepszymi, jeśli przedtem nie byli dobrzy, będą nimi teraz. I tak promienieje dobroć we wszystkich kierunkach. A może akt dobroci nigdy nie umiera, lecz rozlewa niewidzialne fale błogosławionego wpływu swego przez stulecia?

Stąd też nie można uczynić nic lepszego, jak dla wszystkich być dobrym; dobroć nasza, to najcenniejszy dar, jaki — poza łaską Bożą mogą ludzie otrzymać.

Dobroć nas wysubtelnia, każe się zastanawiać i myśleć o drugich. Pojedyncze akty dobroci mogą być wynikiem popędu. Kto jednak miewa dobre popędy, ten też najczęściej jest człowiekiem dobrym. Ostatecznie dobroć, jako nawyknienie, nie tyle jest sumą szlachetnych popędów, ile raczej stałym wzrostem szlachetnego zastanowienia. Konsekwentna dobroć wymaga stałego zastanawiania się i przewycięzania samego siebie. Dla wielu z nas ramy zewnętrzne naszego życia nie sprzyjają stałemu, wytrwałemu praktykowaniu dobroci. Musimy liczyć się z danymi warunkami, z środkami naszymi i innemi możliwościami, a czekać cierpliwie, aby móc innym wyświadczyć coś dobrego; — takie postępowanie jest już dziełem łaski. Dlatego dobroć sprawia, że ludzie dobrzy tacy są pociągający. Nadaje ona charakterowi pewne zabarwienie uduchowienia, w którym znikają nasze ostrości, co przejaśnia serca, podnosząc ich piękno i nadając im znamię powagi.

Dobroć okazywana stale ludziom złym, upadłym zmusza ich do poprawy życia. Znany mi jest następujący wypadek w pewnym mieście zagranicą: Naprzeciw plebanji polskiego katolickiego proboszcza osiadł upadły kapłan prowadząc życie wcale nieprzykładne. Będąc w sąsiedztwie proboszcza, często musiał się z nim spotykać. Proboszcz dla upadłego konfratry kierował się tylko stałą dobrocią, która po dwu latach przyniosła pożądane skutki. Nieszczęśliwy przyszedł na plebanję i wyznał ks. proboszczowi, że dobroć, którą mu tenże stale okazywał, nie dała mu pokoju. „Wiem, powiada, co wartam jako upadły ksiądz, ty jednak nieodwracałeś się ode mnie, ale mnie życzliwie i z dobrocią traktowałeś. Nie mogę się dalej oprzeć tej dobroci. Postanowiłem dzisiaj zerwać moje złe stosunki, czynić pokutę i prosić o pojednanie Boga i swą władzę kościelną”. Nawrócenie jego było prawdziwe, uczynił co postanowił, i stał się wzorowym kapłanem, który dotąd jeszcze żyje i gorliwością kapłańską i dobrocią szerzy królestwo Chrystusa w duszach ludzkich.

B. S.

## Wdzięczność i niewdzięczność.

Wdzięczność jest przepięknym przymiotem duszy, który człowieka czyni miłym i szlachetnym tak w oczach Boga jak i ludzi. Wdzięczność jest nie tylko przymiotem czy cnotą, ale powinnością i obowiązkiem nakazanym przez sprawiedliwość. Brak jej jest niesprawiedliwością, która człowieka hańbi i piętnuje. Każdy człowiek przymiotem wdzięczności odznaczać się powinien, gdyż każdy względem drugich ma większe czy mniejsze zobowiązania. Po Bogu wszystko przecież ludziom zawdzięczamy: czyto rodzicom czy innym dobroczyńcom. Nie piszemy tu o wdzięczności jako o cnotcie i nie piszemy z punktu religijnego, ale tylko naturalnego, którą nawet niektóre zwierzęta się odznaczają. Poza Bogiem największymi dobroczyńcami dla każdego są bezwzględnie rodzice, lub ci, którzy ich miejsce zastępują. Więc też względem nich największe obowiązki na nas ciążyą. Nic tak nie boli rodziców i wychowawców czy opiekunów jak brak wdzięczności ze strony dzieci. Ta potworność nie powinna istnieć lub być nadzwyczaj rzadką! Niestety tak nie jest! Ileż się słyszy bolesnych skarg rodziców na niedobre dzieci, które nie mają serca, nawet wprost zwierzęcego czucia dla swoich najbliższych! Są wypadki, że ich nawet wyrzucają z domu, lub gdy do tego jeszcze nie doszło, to im robią na każdym kroku wstręty i kawałka chleba żalują. Dużo na ten temat pisaćby można. Łzy nieszczęśliwych rodziców ściągają bezsprzecznie tylko przekleństwo Boże na takie podłe dzieci.

Jak wymogi i pretensje rodziców względem swych dzieci są jak najślusniejsze, bo im wiele czynili dobrego, pełniąc nieraz nadludzkie wysiłki, by ich wychować i wykształcić, tak podobnie i wychowawcy poszczególni, lub zrzeszeni w towarzystwa jak n. p. nasze, mają słuszną pretensję do wdzięczności względem tych, których wychowali i dali im chleb w ręce. A wychowanie to nie było łatwym ze względu na brak wystarczających środków. Ileż zabiegów, szarpań, kłopotów mają przełożeni Zakładów, aby przyjętą młodzież odpowiednio wyżywić, okryć, wychować i wykształcić, pominawszy już niemałe wysiłki nad urobieniem ich charakterów nieraz nadwyrężonych. Nie można powiedzieć, że obowiązku wdzięczności nie wpaja się w ich serca. Owszem często się powinnośc tę podnosi, a codzień rano i wieczorem przewodniczący w pacierzach, głośno zapowiada modlitwy za dobrodziejów żywych i osobno za umarłych. Rzeczywiście nauka i przykład u wielu w las nie idzie. Wzruszające nieraz mamy tego dowody. Byli nasi wychowankowie dalej uważają Zakład, w którym się wychowali, za swój dom rodzinny i jako do takiego z wielką życzliwością i miłością się odnoszą. Bywają tacy, którzy dostawszy się na posadę, pierwszą swoją pensję czy zarobek, w całości z radością przysyłają Zakładowi, jako pierwociny swej pracy i wyraz swej szczerzej wdzięczności. I później stale w datkach i ofiarach, wedle swej

możności, o swojej „Alma Mater” pamiętają i wśród swego otoczenia na korzyść Zakładów naszych działają. Nowy śliczny kościół przy Zakładzie w Miejscu Piastowem świeżo wystawiony staraniem i funduszem byłych pierwszych uczniów Ks. Markiewicza w Ameryce, czyż nie jest wyrazem ich serdecznej wdzięczności?

Niestety, jak w niejednej rodzinie nie wszystkie dzieci są wdzięczne, podobnie nie wszyscy nasi wychowankowie do wdzięczności się poczuwają. Jest spora liczba takich, którzy swe stanowisko, w większej mierze lub całkowicie, swemu pobytowi w Zakładzie zawdzięczają, a którzy o nim całkiem zapomnieli. Owszem pamiętają ciężar dnia powszedniego, znaczą niektóre niewygody i braki, które na równi z innymi w Zakładzie znosili. Te zdali się wyrwać na granicę, których litery żywo im stoją przed oczyma i przy sposobności są i na języku, często nawet ku zgorszeniu drugich. Doznane zaś dobrodziejstwa wypisali na piasku, którego pisma już ani śladu nie dostrzeżesz. Nieraz tłumacząc sobie zapomnieniem ich obojętność, przypomina się im grzecznie Zakład i jego potrzeby; — niestety, przeważnie szkoda było straty na znaczek pocztowy! Są i tacy, którzy jedno lub kilkurazową ofiarą przyslaną na Zakład zdali się już dostatecznie wypłacić Zakładowi swój dług wdzięczności, lub też obrazili się, że może przez nieuwagę nie pospieszono w tej chwili z listem dziękczynnym za jakąś może i drobną przesyłkę.

Zakłady nasze dobrzeby się miały, gdyby wdzięczność byłych wychowanków była taką, jak tego już samo naturalne poczucie wymaga. Niepomni, że czarna niewdzięczność, jak każde inne przestępstwo, srogo się na winnych zemści! Wdzięczność dla dzieł Bożych równa się wdzięczności dla Boga.

O jak piękny byłby ten świat, jak miłe stosunki byłyby między ludźmi, gdyby wdzięczność zakwitła, gdyby ją jedni drugim okazywali! Niemasz człowieka, któryby jakiegoś dobrodziejstwa, jakiejś przysługi od drugiego nie doznał, zatem każdy jest obowiązkiem wdzięczności skrepowany i z tegoż obowiązku wywiązywać się winien! Powinność ta jest tak naturalna, że nawet i inteligentniejsze zwierzęta do niej się poczuwają. Czy pies nie łąsi się koło człowieka i nie jest mu wdzięczny za kawałek chleba? A jednak są ludzie pod tym względem gorsi!

Można śmiało twierdzić, że kto nie jest wdzięczny ludziom, ten nie jest wdzięczny także i Bogu. Niewdzięczność jest dosadnym zaprzeczeniem miłości bliźniego a temsamem i miłości Boga, gdyż to idzie w parze. Zatem niewdzięcznicy, kimkolwiekby byli nie są dobrymi chrześcijanami, gdyż im brakuje głównej podstawy chrześcijanizmu, to jest miłości. A na miłości wszystko polega, bez niej człowiek, według Apostoła narodów, nic nie warta i jest tylko cymbałem brzmącym, chociażby tak był mądrym, żeby wszystkimi językami władał i tak cudownie mocnym, żeby góry przenosił i tak wielce dobroczynnym, żeby wszystką majątność ubogim rozdał.

## Z Pawlikowic.

Zima obecna nierychło jakoś, dzięki Bogu, do nas zawitała. Prawdziwego bowiem mrozu i rzetelnej zimy doznaliśmy dopiero w okresie Bożego Narodzenia i później. Listopad i prawie cały grudzień były ciepłe tak dalece, że gdyby nie widok obumarłych gałęzi i konarów, a szczególnie brak ptaszęcego kwilenia, możnaby było mieć złudzenie wiosny. Dobroć Opatrzności Bożej aż nadto tu widoczna. Ktoby bowiem zajrzał do naszej węglarni, węglaby ani na lekarstwo nie znalazł, drzewa również nie mamy, więc niema czem palić — to i zimy też jakoś niema. A jak teraz zima się zjawiała i coraz ostrzejsze pokazuje zęby, mimo, iż je przysłania powabami sportów zimowych, to i pieniądze też się znajdują. Nadzieja w Bogu, który zawsze potrafi w samą porę natchnąć współczujące serca Dobrodziejów.

Święta upłynęły nam w radosnym nastroju, próbowaliśmy już trochę lodu, ale mróz niedługo nam sprzyjał i, nie chcąc się wykapać w zimnej wodzie, trzeba było łyżwy odpinać. W parku panował również ruch ożywiony. Siatkówka i piłka nożna posiadają zawsze zwolenników, bo na zimno jest lekarstwo w postaci rękawiczek, cieplejszego ubrania lub tylko zahartowanej skóry, a ruch jest zawsze potrzebny, szczególnie młodemu.

W wieczór wigilijny odegraliśmy Jasełka dla siebie, a w drugi dzień Świąt dla ludzi okolicznych. Powtórzyliśmy je jeszcze w ostatnią niedzielę starego roku i na Nowy Rok, a ilość publiczności wprost rekordowa. Bardzo wielu musiało się wracać nawet z dalszych stron do domów wskutek braku miejsc. Dlatego też zamierzamy grać je jeszcze parę razy i dałby Bóg, żeby widzów było zawsze jak najwięcej, bo zawsze się coś z tego zarobi, a teraz pieniędzy tak nam potrzeba.

Do takiego powodzenia Jasełek oprócz niskiej ceny biletów przyczynił się sam ich układ. Autor, Ks. Jan Zawada, kapłan naszego Zgromadzenia, stworzył całość wspaniałą, wytwarzającą nastrój prawdziwie jasełkowy, utrzymując równocześnie widza stale w lekkim napięciu. Uderza również silnie w nutę patriotyczną, tworząc z Jasełek prawdziwie polską szopkę, a nierubasznym humorem wprowadza swobodę i werwę. Utwór ten znajduje się jeszcze w rękopisie i tylko dzięki łaskawości Autora mogliśmy je u nas wystawić.

Dnia 2-go stycznia przyjechał do nas na wizytację Najprzewielebniejszy Ojciec General, Ks. Antoni Sobczak, i zabawił u nas trzy dni tylko, gdyż na dłuższy pobyt u nas zajęcia Mu nie pozwalają.

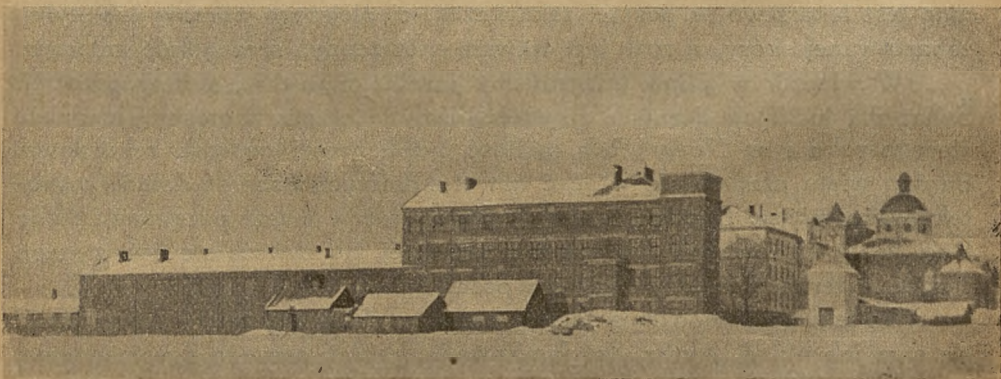
Obecnie zima dobiega się do naszej skóry coraz lepiej, choć narazie mróz jeszcze, dziesięciu stopni nie przestąpił. Ale prawdopodobnie dopiero teraz możemy się spodziewać „gorących” dni. Śniegu już nam trochę spadło i jest nadzieja dla wszystkich „sportowców”, że saneczkowanie się i narciarstwo już w najbliższym czasie rozpocznie swój sezon. Dla stola-

rzy jest to również dobrym znakiem, bo jest nadzieja, że zamówienia na narty, które tak roku ubiegłego jak i obecnie są bardzo liczne, jeszcze się wdwojnásób zwiększą. Praca w innych warsztatach idzie w szybkim tempie, ale ciągle daje się odczuwać brak odpowiedniego budynku warsztatowego. Wprawdzie wysiłkiem wspólnym podciągnęliśmy dom taki pod dach, ale dalej ani rusz, bo pieniędzy mało, albo nic, a w pierwszym rzędzie trzeba się starać o żywność, opał i odzienie. Z wykończeniem więc budynku czekać musimy na lepsze czasy i na ofiary naszych Dobrodziejów.

*Antoni Wisz.*

## Z kroniki domowej.

Od dwu tygodni bez przerwy srożą się u nas wichry niebywałe. Teraz są one mniej więcej ustatkowane, w miarę słoneczne, a co główna pożyteczne. Osuszają strugi i całe jeziora roztopów przedwiosennych. Wyją i jęczą przerażone i bezradne, uległe fatalnej konieczności, która ich z krajów fig i pomarańcz pcha poza karpackie przełęcze. Ale jeszcze przed tygodniem były wściekłe, rozpętane a złośliwe jak chmara szakalów. Tumany śniegu



Ogólny widok Zakładu Wychowawczego Męskiego w Miejscu Piastowem.

rzuciły prosto w oczy, szarpały nieszczęśliwego przechodnia ze wszystkich stron, waliły z góry i z dołu, obalały ludzi i konie. Zakład nasz jakoby prawdziwy „narożnik wiatrów“ w pogotowiu bojowym, kilka razy musiał ratować zbłąkanych podróżnych, którzy wpadłszy w zasy, bezradnie borykali się z rozszalałą wichurą. Drużyną ratowniczą byli dzielni ślusarze nasi, chłopcy twarde i wytrwale na wszelką złą przygodę.

Po nocach dom chwiał się i trzeszczał; ramy okienne brzękiem i traskiem rozpaczliwie wzywały pomocy — dach lamentował wniebogłoso, że już ostatkami sił goni i dłużej nie wytrzyma, a wszystkie wahadłowe i nieodmknęte drzwi zawodziły dzień i noc, jak gromada przekupek po wielkiej katastrofie.

Było niesamowicie i strasznie. W zaspach utonąłby nie kozak z piką, ale huzar z kopją bojową.

Wichry u nas są rzeczą zwyczajną, ale tak wściekłych i długotrwałych jak obecnie i u nas już dawno nie było.

Klimat u nas jest ostry i kąśliwy, ale zdrowy. Najlepszy dowód, że dziś w całej Europie grypa masowa — jest i w naszej wiosce, chorują dzieci i starsi, a w Zakładzie grypy niema. Ba, nasz narożnik wiatrów, nasz wzgórek zakładowy nie tylko grypy, ale wogóle żadnej epidemji nie zna.

Podczas wojny, gdy wokoło były różne wypadki śmierci z tyfusu, cholery i hiszpanki — w Zakładzie nie było nigdy nic podobnego.

Ludzie u nas chorują i umierają, no, bo w naszym systemie wychowawczym niema środków na te konieczności, z natury ludzkiej wynikłe, ale niema chorób nagminnych ani epidemji.

Chłopcy nasi są dziwnie zahartowani na zimno, wiatr i przeciągi.

Dlatego my zgodnie sądzimy, że przeciągi są nawet rzeczą zdrową, choć może trochę nieprzyjemną, zwłaszcza gdy się jest bez czapki w rozpiętej bluzie na dworze — w zimie. Bywa tak, bywa, widziałem na własne oczy. — Wichry, zamiecie, mrozy i śniegi



Ze sportu łyżwiarskiego.

nie odstraszały zacietrzewionych sportowców od zawodów narciarskich i hokeyowych.



Sport łyżwiarski.

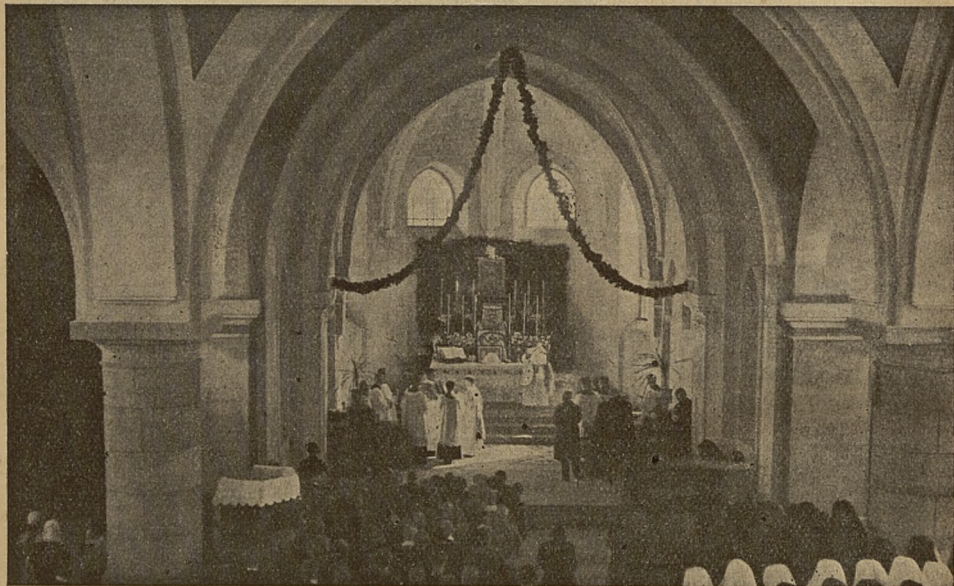
Jeden z moich dowódców dywizji w czasie wojny ostatniej często mawiał: „Jeśli wojna jest zadaniem algebraicznym o wielu niewiadomych, to dwie zwłaszcza niewiadome stanowią dla mnie tajemnicę nieprzeniknioną. Nie to, co będzie, albo co być może — stanowi istotę tej tajemnicy, bo wszystko można wykombinować,

ale tajemnicą jest dla mnie „ile któryś z moich pułków ma karabinów maszynowych, a baterja koni — i skąd...?“ dodawał.

Ile — tego nie wiedział nikt, nawet sam dowódca pułku, bo stan dość często się zmieniał, ale skąd, to nietrudno było zgadnąć. Nieprzyjaciel mógłby na ten temat zapisać kilka tomów grubej księgi zażaleń. To samo możnaby zastosować i do nas. Chłopcy nie mają pieniędzy, nikt im nie daje i nie ku-

puje, a łyżew tyle, co karabinów maszynowych w I p. piechoty Legionów. Długo łamaliśmy sobie głowę skąd, ale już się tajemnica wyjaśniła. Sami sobie robią. Bywa, chodzi sobie taki ślusarczyk niewielki, rozpięty i bez czapki i pilnie coś grzebie patyczkiem w zamrożonym szmelcu; tu znajdzie stary gwóźdź, tam pudełko z pasty, ówdzie łuskę karabinową z ostatniej wojny i z tego potem są łyżwy.

Wiem ja, co się tam robi w tej czarodziejskiej kuźni? W każdym razie łyżwy są wspaniałe, a główna rzecz swojej roboty; to się zresztą wyczuwa. Rzecz jasna, że jest i ślizgawka wraz z boiskiem hokeyowem. Ale teraz już się ma pod koniec zimowym rozkoszom. Ślizgawka zamieniła się w jezioro, a łyżwiarze grają w szachy, czekając na sezon futbolowy.



Dnia 29 stycznia święciliśmy skromną domową akademją rocznicę śmierci naszego Założyciela. Były przemówienia, śpiewy i deklamacje, a nasza orkiestra odegrała szereg utworów okolicznościowych. Święciliśmy tę uroczystość w kółku ściśle domowem, ale z nadzieją w sercach, że może doczekamy się chwili, gdy kraj cały, cała Polska uzna wielką ideę Ks. Markiewicza, zobaczy błogosławione owoce Jego wzniosłych wskazań i odda Mu cześć jako jednemu z wielkich w Ojczyźnie. Dzieło Jego dojrzewa w ciszy, w pracy ukrytej, a okres wojenny i powojenny, okres wielkich zdarzeń i zmian światowego znaczenia wysuwa wciąż nowe problemy na czoło zainteresowań ogólnoludzkich. Ale przyjdzie czas na uczczenie zasług ukrytych a trwałych, jakimi dla Kościoła i Ojczyzny były zasługi Ks. Założyciela.

Na miesiąc maj przygotowujemy uroczystość poświęcenia nowowbudowanej Kaplicy Królowej Korony Polskiej, o ile Pan Bóg pozwoli uskutecznić konieczne jeszcze uzupełnienia.

Widok wnętrza przedstawia się imponująco.

---

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

---

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

---

REDAKTOR: X JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

---

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archaniola w Miejscu Piastowem.